



krótko

Angelus 2009

WROCLAW. Podczas gali w Teatrze Muzycznym Capitol w sobotę 5 grudnia po raz czwarty przyznano Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. Statuetkę Angelusa i 150 tys. zł, ufundowane przez władze Wrocławia, otrzymał czeski pisarz emigracyjny Josef Škvorecký za książkę „Przypadki inżyniera ludzkich dusz”. To najważniejsza powieść tego autora, opisująca pół wieku totalitaryzmów w Europie Środkowej. 85-letni laureat mieszka w Kanadzie. Nagrodzony utwór napisał w latach 70. Jednak na język polski został on przetłumaczony w 2008 r. W tym roku pierwszy raz nagrodzono też tłumacza Andrzeja Jagodzińskiego. Więcej na stronie: www.angelus.com.pl.

Nowa zastawka

DOLNY ŚLĄSK. W Klinice Kardiologii Szpitala Wojskowego we Wrocławiu dr Krzysztof Reczuch wraz z zespołem przeprowadził po raz pierwszy na Dolnym Śląsku zabiegi przeszskórnego wszczepienia sztucznej zastawki aortalnej, bez otwierania klatki piersiowej. Jest to rewolucyjna metoda dająca nadzieję najciężej chorym pacjentom. Zabieg został z powodzeniem wykonany u dwóch pacjentek w wieku powyżej 80 lat, z krytycznym zwężeniem zastawki, u których operacja kardiochirurgiczna niosła ze sobą olbrzymie ryzyko powikłań.

Protest w sprawie krzyży w XIV LO we Wrocławiu

Jak z mżawki zrobić burzę?

Po wyroku Trybunału Praw Człowieka wydawało się, że Strasburg jest daleko. Tymczasem Strasburg jest tuż za miedzą. **We Wrocławiu też nie chcą krzyży.**

W poniedziałek 30 listopada dyrektor XIV LO we Wrocławiu otrzymał pismo, w którym uczniowie, powołując się na zapisy konstytucji, sugerują, że w szkole nie powinny wisieć krzyże. – Chciałem odpowiedzieć następnego dnia, jednak rano byli już u mnie dziennikarze – opowiada Marek Łażniak. Z jego relacji wynika, że samorząd uczniowski zdecydowanie odciął się od pomysłu. Gdzie zatem leży problem?

Zuzanna Niemier, maturzystka i inicjatorka akcji, nie znalazła czasu na rozmowę z nami. Wprawdzie zgodziła się przesłać odpowiedzi e-mailem, jednak po zapoznaniu się z pytaniami zrezygnowała także z tej formy „rozmowy”, tłumacząc się brakiem czasu. W trakcie audycji w Radiu Wrocław przekonywała, że symbole religijne w publicznej instytucji są zaprzeczeniem neutralności światopoglądowej państwa. Zastanawia jednak jej komentarz do stwierdzenia, iż większość uczniów „Czternastki” nie popiera akcji: – Demokracja nie oznacza tyranii większości – odparła. Czy zatem demokracja to tyranía mniejszości? – można zapytać. Petycję podpisały 4 osoby na ok. 800 uczniów liceum i jak podkreśla dyrektor, wielu odmówiło złożenia podpisu mimo zachęty ze strony organizatorów.

Ks. Wojciech Zięba, katecheta z „Czternastki”, apeluje o spokój.



– W myśl rozporządzenia z 1992 roku krzyże mogą wisieć w klasach. Nie mam mandatu, by je zdejmować – wyjaśnia dyrektor XIV LO

– Myślę, że trzeba być ostrożnym, by nie doprowadzić do takiej sytuacji, że kiedy oni przesuwają się na pole H4, to my zajmujemy pozycję C5 i mamy szachy, strategię i wielką bitwę. Więcej zdziałamy łagodną i długofalową działalnością niż bezpośrednim uderzeniem i „pokonaniem” tych ludzi. Oni przecież nie są naszymi przeciwnikami. Tym bardziej nie są wrogami – stwierdza.

Śledząc postępowanie autorów petycji, można się zastanawiać, czy rzeczywiście o krzyże tutaj chodziło? Jeśli człowiek składa podanie – czeka na odpowiedź, a nie

udostępnia jego treść mediom. To pozwala przypuszczać, że celem był po prostu szum, zdjęcie w gazecie czy wywiad, a może po prostu sam happening, którego prawdziwych inicjatorów próżno poszukiwać? – Nie jestem do końca przekonany, by byli tak wyrafinowani – broni swoich uczniów dyrektor Łażniak. Fakty są takie: 4 osoby napisały pismo, media to podchwyciły i rozdmuchały, nie dostrzegając faktu, iż w tej samej szkole ok. 90 proc. uczniów uczestniczy w lekcjach religii. Nie wiedzieli, a może nie chcieli wiedzieć? Tak łatwiej z mżawki zrobić burzę.

Ks. Rafał Kowalski

Szkoła prawdziwego św. Mikołaja

KRZELÓW. – Św. Mikołaj nie pochodzi z Laponii i nie jest wyrośniętym krasnałem. Prawdziwy Święty to biskup, gorliwy pasterz z Miry, leżącej w Azji Mniejszej – te słowa można było usłyszeć 5 grudnia w Krzelowie, w czasie uroczystości nadania imienia św. Mikołaja tutejszej Szkole Podstawowej. Zastanawiać może fakt, iż padały one z ust samych uczniów. Trudno się jednak dziwić, zważywszy, że to oni sami wybrali biskupa Miry na swojego patrona i – jak zapewniała Teresa Borkowska, dyrektor szkoły – wybór był niemal jednogłośnie. Po Eucharystii, sprawowanej w kościele parafialnym, i poświęceniu sztandaru szkoły uczniowie złożyli dwa uroczyste ślubowania. W pierwszym zobowiązali się naśladować Świętego poprzez miłość i troskę o drugiego człowieka. W drugim – być dobrym i uczciwym, strzec honoru i dobrego imienia szkoły, szanować nauczycieli i rodziców oraz



KS. RAFAŁ KOWALSKI

– Przekazują sztandar w wasze ręce – mówiła dyrektor szkoły

kochać swoją ojczyznę. Nie mogło na takiej uroczystości zabraknąć głównego bohatera – św. Mikołaja. Przybył i obdarował uczniów „swojej” szkoły prezentami. Całość uświetnił piękny śpiew szkolnego chóru. **xrk**

Nie ryzykujesz, nie żyjesz



AGATA COMBIK

STRACHOCIN. „Nauczycielu dobry, co mam czynić?” – to pytanie padało często 5 grudnia w czasie adwentowego czuwania, zorganizowanego przez wspólnotę Dom na Skale (na zdjęciu) we wrocławskim kościele pw. NMP Bolesnej. Padło również z ust młodego chłopaka, który – w ramach inscenizacji – pytał Jezusa o życie wieczne. Pan nie chciał przyjąć ofiarowanego Mu laptopa ani innych gadżetów. – Po prostu bądź zawsze przy Mnie. Wszystko, co robisz, rób ze Mną – usłyszał młodzieniec. O tym, że pełnia życia wymaga

ryzyka pójścia za Chrystusem, przekonywał ks. P. Wawrzynek, diecezjalny duszpasterz młodzieży. – Nie ryzykujesz, nie żyjesz – twierdził. „Co mam czynić, by mój brat, moja siostra mieli życie wieczne?” – pytał z kolei w konferencji proboszcz ks. W. Jaśkiewicz. W ramach czuwania odbyła się Msza św., nie brakło dobrej muzyki, pantomimy i adwentowych pierniczek w czasie agapy. O tym, że Jezus jest „nie dla grzeCZnych, lecz dla grzeSZnych”, można było przeczytać w liście, jaki otrzymał każdy uczestnik spotkania. **ac**

Inny, a jednak ten sam

OŁAWA. Obraz św. Mikołaja, przybywającego na saniach, które ciągną renifery, został mocno zachwiany w umysłach tych, którzy 6 grudnia zgromadzili się w kościele śś. Apostołów Piotra i Pawła w Oławie. Z całego opisu zgadzał się tylko Święty. Przyjechał na... quadzie, w otoczeniu motocyklistów, eskortowany przez policję i, co najważniejsze, przywiózł nie jeden, ale kilka worków wypełnionych prezentami. Zamiast delikatnych dzwoneczków zbliżający się orszak zapowiadały ryk silników i sygnały policyjnych syren. Najmłodszy w rozmowie z nami przeczuwali, że to nie będzie zwyczajny Mikołaj.

– W ubiegłym roku przyjechał ze strażakami i zawisł na drzewie – wspominali. Dla nich najważniejsze jednak było to, że każdy mógł liczyć na prezent, nawet ci, którzy nie zawsze byli grzeczni. – Przygotowaliśmy ponad 310 paczek, w tym ponad 100 dla dzieci wytypowanych przez MOPS – opowiada Jacek Żydló, który już po raz drugi wciela się w rolę Świętego. Na co dzień jest katechetą w jednej z oławskich podstawówek, jednak nie obawia się, że zostanie rozpoznany przez uczniów.

– W ubiegłym roku wręczałem prezent swojej córce

i nie zorientowała się, że to jej tato – mówi. Rzeczywiście, wszystko było profesjonalnie przygotowane. – To zasługa naszego proboszcza ks. Janusza Gorczycy – mówi pan Jacek. – On inspiruje nas do działania, koordynuje, wspiera, załatwia formalności, a gdy wszystko jest gotowe, usuwa się w cień – dodaje. Całość uświetnił występ zespołu Dzieci z Brodą. Organizatorzy już zapowiadają, że w przyszłym roku wróci do Oławy inny, a jednak ten sam św. Mikołaj. Czy nie zabraknie im pomysłów? – Z takim proboszczem jak ks. Janusz na pewno nie – mówi zgodnie. **xrk**



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Zanim orszak mikołajowy dotarł do kościoła, przejechał ulicami Oławy

Świątowy Dzień Wolontariusza

WROCLAW. Pomagają dzieciom w nauce, czytają najmłodszym książki w bibliotece, opiekują się osobami starszymi, organizują imprezy sportowe, pomagają niepełnosprawnym. Mowa o wolontariuszach, którzy 5 grudnia obchodzili swoje święto. W Centrum Kultury Zachód miała miejsce uroczysta gala z udziałem społeczników, przedstawiceli władz samorządowych, osób i firm wspierających działania prospołeczne. Za trud i zaangażowanie podziękowała wolontariuszom Anna Stocka z Wrocławskiego Centrum Wolontariatu, organizatora gali. Centrum kontaktuje chcących pomagać z organizacjami, grupami lub osobami indywidualnymi potrzebującymi pomocy. – Nie narzekamy na

brak tych, którzy chcą poświęcić swój czas innym – zapewnia Anna Stocka. – Są dni, kiedy zgłasza się do nas po kilka nowych osób, głównie studenci i licealiści, ale także emeryci i dysponujący wolnym czasem pracujący. Więcej informacji o WCW na stronie: www.wolontariat.wroc.pl lub w jego siedzibie przy pl. Dominikańskim 6.

ilami

GOŚĆ WROCLAWSKI
wroclaw@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław,
ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: 071 322 30 72, 071 322 37 09,
071 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor
oddziału, Agata Combiak, Jolanta Szaśiadek

Adwentowe przystanki



felieton

KS. RAFAŁ KOWALSKI

rkowalski@goscniedzielnym.pl

Są powody do radości

Niech ksiądz zobaczy nasze nowe mieszkanie, teraz żyje się inaczej. – Proszę księdza, ten nowy samochód, jak on mało pali. – Dostałem w końcu ten awans. Teraz się realizuję. – Mam za sobą poważny egzamin, znalazłem pracę. – Mama po operacji czuje się lepiej. Jak to dobrze, że jako ksiądz mogę być świadkiem radości wielu osób. To urzekający widok – zobaczyć szczerzy uśmiech na twarzy człowieka. Co dziś jest w stanie wywołać taki uśmiech na Twojej twarzy? Pytam nie bez powodu, jako że trzecia niedziela Adwentu jest nazywana niedzielą radości. Radość bez przyczyny jest sztuczna, plastikowa, a do tego krótkotrwała. Co musiałyby się wydarzyć, byś powiedział: – Jestem naprawdę szczęśliwy? Dla pierwszych chrześcijan streszczeniem wszystkich powodów do radości było wołanie *Maranatha*. Okazuje się bowiem, że ścisły sens tego wezwania można odczytać zarówno jako prośbę „Przyjdź, Panie Jezu”, ale także jako stwierdzenie „Pan (już) przyszedł”. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa łączono je z Mszą św. To znaczy, że nasza radość nie jest tylko i wyłącznie kwestią przyszłości. Okazuje się, że ja tu i teraz mam się z czego cieszyć. I to wyczytuję z dzisiejszych czytań mszalnych: Bóg jest pośród nas – w mojej rodzinie, domu, pracy. Jest ze mną, gdy cieszę się z nowego mieszkania i smucę, szukając pracy. Jest, kiedy przeżywam chwile trudne, związane z chorobą najbliższych, operacją, a może i niepokoje związane z przygotowaniem do świąt. Jest ze mną. Nie jestem sam.

Uroczystości pogrzebowe ojca Stanisława Golca

Po prostu ksiądz

Przeżył 77 lat, w zgromadzeniu redemptorystów 58 lat, w kapłaństwie – 51. **Odszedł do Pana jeden z największych misjonarzy Dolnego Śląska.**

Można spróbować policzyć prowadzone przez niego rekolekcje parafialne i misje ludowe czy wygłoszone kazania i homilie. Można zwrócić uwagę na kardynała, 4 biskupów, ponad 100 kapłanów oraz tłumy wiernych, uczestniczących w jego pogrzebie. Można w końcu spisać wszelkie inicjatywy, w jakie angażował się ojciec Stanisław. I chociaż już na tym etapie niewielu mogłoby się z nim porównywać, to i tak niewielka częśćka tego, co pozostawia po sobie znany na Dolnym Śląsku twórca Sanktuarium Golgoty Wschodu, i nie w tym należy upatrywać jego wielkości.

Z krzyżem w rękę

W środę 25 listopada podczas misji świętych w parafii św. Andrzeja Apostoła we Wrocławiu ojciec Stanisław wygłosił kazanie o przemijaniu człowieka. – Ja, starzec prawie osiemdziesięcioletni, stoję przed wami jako ten, który nie wie, ile czasu Bóg mu pozostawił do wykorzystania – mówił. Po Eucharystii wyruszył jeszcze w misyjną Drogę Krzyżową. Po jej zakończeniu poczuł się źle. Wezwano pomoc, jednak Bóg chciał inaczej. – Skończona Droga Krzyżowa i kapłan, który po przejściu z Jezusem tej drogi, sam umiera – mówił w homilii prowincjał redemptorystów o. Ryszard Bożek.

W rozmowie z GN parafianie podkreślali, że trudno jest im pogodzić się z tą śmiercią. Niektórzy ocierali łzy. – Czujemy się tak, jakby Bóg zabrał nam ojca – mówili. Jednak zdecydowana większość akcentowała swoje przekonanie,



Ojciec Stanisław Golec spoczął w grobie tuż obok stworzonego przez siebie Sanktuarium Golgoty Wschodu

że ich proboszcz ogląda Boga twarzą w twarz. Jedni wspominali jego niezachwiany optymizm, zaangażowanie, dobroć i uśmiech. – Pochylał się nad człowiekiem zagubionym, potrzebującym pomocy i cierpiącym, miał czas dla innych – powtarzali. Jego dobro odbijało się w tym świecie jak odrobina Bożej miłości. Był zawsze wtedy, gdy go potrzebowaliśmy, i posiadał niespotykany dar wyzwalania w nas energii – mówili. Inni zwracali uwagę na troskę o patriotyczne wychowanie młodego pokolenia.

Obecny na uroczystości pogrzebowej o. Tadeusz Rydzik przyznał, że to o. Stanisław był jednym z pierwszych, którzy dowiedzieli się o idei powstania Radia Maryja. – Rozmawialiśmy niejednokrotnie. Jeszcze wtedy tego radia nie było. On miał świadomość, że Kościół i ojczyzna potrzebują katolickich mediów – mówił. Dodał także, że myśl o założeniu Telewizji Trwam zrodziła się we Wrocławiu nie bez udziału o. Golca.

Świadek

W tym kontekście trudno się dziwić gromkim oklaskom i wielkiej radości na wiadomość o odznaczeniu pośmiertnie ojca Stanisława przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. I gdy już – wydawać się mogło – pozostało jedynie złożenie trumny



Uroczystości pogrzebowe zgromadziły ponad 100 kapłanów oraz tłumy wiernych

w grobie, tuż przed przewidzianym w liturgii pogrzebu ostatnim pożegnaniem, głos zabrał abp Marian Gołębiewski. – Ojciec Golec podejmował wiele inicjatyw. W pamięci pozostaną: Sanktuarium Golgoty Wschodu, zaangażowanie patriotyczne czy wrocławskie Betlejem, ale najważniejsze jest to, że był kapłanem, i to kapłanem, który był świadkiem! Takich kapłanów potrzebujemy i w Roku Kapłańskim nie wolno o tym zapomnieć! Módlmy się za kapłanów, by byli – jak on – zaangażowani i bez reszty oddani Chrystusowi – mówił metropolita wrocławski. Tym samym zdradził sekret wielkości ojca Stanisława – był po prostu księdzem.

Ks. Rafał Kowalski

ZDJEŃCIA: KS. RAFAŁ KOWALSKI

O tych, którzy bombowo ratują milicką fabrykę, swoje rodziny i siebie

Szklane marzenia

– Upadek zakładu był szokiem. Lat mam tyle, że prędzej myśli się o emeryturze niż o zmianie zawodu. **Cóż innego mogę robić,** skoro w milickiej fabryce bombek przepracowałam jako dmuchacz 32 lata? – pyta retorycznie Helena Ryba.



Wydmuchanie takiej bombki, jaką wykonuje Helena Ryba, to wyższa szkoła jazdy

Pomysł, by założyć spółdzielnię socjalną, podsunął nam starosta. Przekonywał, że szkoda naszych umiejętności. Milicz miał jedną z niewielu fabryk w Polsce, gdzie cały proces produkcji szklanych ozdób odbywał się ręcznie, od formowania baniek, przez srebrzenie, do malowania – opowiada Marzena Hofman, poprzednio dekoratorka, obecnie prezes spółdzielni. Wytwórnica bombek w Miliczu ogłosiła upadłość w lipcu 2008 r. Pracę straciło 100 osób. Siedmioro spośród nich, w marcu, założyło w oddalonych o 10 km od Milicza Krośnicach... Szklany Świat. – Czuliśmy, że jest to dla nas jedyna szansa – tłumaczy Marzena Hofman. – Jak nie to, to co? Zasilek przez pół roku czy rok? I co dalej? Każdy z nas wziął z Urzędu Pracy dotację dla bezrobotnych, chcących otworzyć działalność gospodarczą, wrzuciliśmy pieniądze do jednego worka i zarejestrowaliśmy spółdzielnię socjalną Szklany Świat. – Jednak wcześniej przeżyliśmy sporo strachu i obaw – uzupełnia Beata Zduńska, a Helena Ryba wyjaśnia: – Żeby otrzymać pieniądze, trzeba znaleźć dwóch żyrantów z dochodami powyżej 1600 zł, a o takich niełatwo. Potrzebna jest także pisemna zgoda współmałżonka. A najważniejsze, że jeśli nie uda nam się utrzymać produkcji przez

rok, będziemy musieli dotację oddać – podkreśla – a to dla naszych rodzin byłby ciężar nie do udźwignięcia. Nic dziwnego, że za mną kilka nieprzespanych nocy – śmieje się. – Ale jakie mieliśmy wyjście? – pyta retorycznie.

Sztuka dmuchania

– Trzeba dmuchać tak, by ścianka bombki miała jednakową grubość na całej swojej powierzchni – tłumaczy Helena Ryba. – Inaczej podczas stygnięcia samoistnie pęknie – dodaje. Małą bombkę o średnicy 5–6 cm udaje się wydumuchać po trzech miesiącach nauki, ale by



Oryginalne matryoszki Marii Brody mogą być nie tylko ozdobą choinkową, ale także miłą pamiątką

uzyskać dużą szklaną kulę, trzeba ćwiczyć nawet rok. Bardziej skomplikowane kształty, takie jak niedźwiadek czy łabędź, udają się nielicznym. – Jako jedyni w Polsce robiliśmy w Miliczu bombki z czterema i więcej reflektorami – mówi z dumą Helena Ryba. – Pokażę pani – deklaruje. – Szklaną kulę trzeba rozgrzać w jednym miejscu – pani Helena trzyma bombkę nad gazowym palnikiem, którego temperatura sięga 800 stopni Celsjusza. – Gdy szkło jest już elastyczne, wystarczy lekko dotknąć zwykłym ołówkiem. Po wystygnięciu w tym miejscu utworzy się prążkowany w środku lejek. I już – z dumą unosi w górę gotowy wyrób.

– Teraz mamy zdecydowanie większą swobodę i satysfakcję – wymienia zalety pracy na swoim Maria Broda. Na dowód pokazuje bombki – matryoszki. – Ten wzór wymyśliłam sama, w zlikwidowanej fabryce takich nie robiliśmy – mówi. – Ale wtedy miałam większy spokój. Człowiek przyszedł do roboty, zrobił, co do niego należało, i szedł do domu – tłumaczy Beata Zduńska. – Wtedy tylko malowałam bombki. Tu, tak jak każdy, robię wszystko: odbieram telefony, sprzątam, obsługuję wycieczki – pani Beata wymienia trudności. – Okazuje się, że umiemy więcej, niż wcześniej sądziliśmy – dorzuca szybko Marzena Hofman.

Bombowy kontrakt?

Dochód spółdzielni Szklany Świat ledwo wystarcza na wypłaty dla pracowników. – Najbardziej boimy się wiosny – mówi jej członkowie. – Teraz mamy zamówienia, organizujemy wiele warsztatów malowania bombek dla szkół i przedszkoli, sporo ozdób sprzedajemy w naszym sklepiku. Ale co będziemy robić po zakończeniu sezonu świątecznego? – zastanawiają się głośno i snują plany. – Szklane pisanki, wazoniki, biżuterię, szklane łabędzie, żurawie, bociany jako pamiątki z regionu. Milicka wytwórnica ozdób szklanych w latach świetności sprzedawała nawet milion bombek rocznie. Jednak przez okres zapaści straciła wszystkie kontakty, odbiorcy znaleźli innych dostawców. Członkowie spółdzielni już wiedzą, że najważniejsza umiejętność, jaką muszą posiadać, to szukanie kontraktów.



Beata Zduńska i Maria Broda z niezwykłą wprawą malują kolejne ozdoby

ZDJEŃCJA IŁONA MIGACZ

Ilona Migacz

250 uczniów z prawie 100 szkół Dolnego Śląska walczyło o Złote Pióro

Bożki, wojna, mury i mosty

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną«. **Rozważania o zjawisku uzależnienia od internetu i rzeczywistości wirtualnej we współczesnym świecie** – to temat, który uruchomił najgłębsze pokłady wyobraźni i pozwolił młodzieży rozwinąć literackie skrzydła.

O pikselkach, bajtach, cybermózgach w cyberprzestrzeni i innych wirtualnych bożkach bravurowo napisała Justyna Diaków, laureatka tegorocznego, V konkursu literackiego o laur Złotego Pióra. Gimnazjalistka z Obornik Śląskich podczas uroczystej gali konkursu „My, Polacy, my, Dolnoślązacy”, która odbyła się 2 grudnia w Sali Wielkiej Ratusza wrocławskiego, odebrała Złote Pióro ufundowane przez ks. Janusza Gorczycę, współtwórcę konkursu, dziś proboszcza parafii św. Piotra i Pawła w Oławie, laptopa od Marka Drasa, prezesa Radiotechniki Marketing sp. z o.o., oraz wycieczkę „Szlakiem zamków Ukrainy” od Marii i Andrzeja Kulbidów z Biura Podróży „Panorama”. Prof. Jan Miodek, w dowód uznania, opatrzył pracę zwyciężczyni krótką laudacją.

„Te paluszki jak kwiatki, a kabelki, słuchawki, modemy, głośniki jak jakieś te... aniołki” – napisała na ten sam temat zdobywczyni II miejsca, „deadnieta na czterdziestym levelu”, Marta Rudnicka z LO im. Jędrzeja Śniadeckiego w Dzierżonowie. Z aparatem fotograficznym od ks. Bolesława Kaźmierczaka, inspektora Wrocławskiej Inspektorii Salezjanów, Marta pojedzie na wycieczkę do Rzymu, na Monte Cassino, do Asyżu i Wenecji, ufundowaną przez Teresę Ciszewską z Biura Turystyczno-Pielgrzymkowego „Alfa Tur”.

Dwa pozostałe konkursowe tematy dotyczyły wojny, w 70. rocznicę jej wybuchu, oraz murów i mostów budowanych i burzonych przez ludzi. Stworzyły one uczniom okazję wykazania się ogromną wiedzą historyczną i współczesną. Wójenne przemyślenia młodych Polaków przyniosły trzecie miejsce ex aequo Ninie Wierbiłowicz z LO im. Henryka Sienkiewicza w Nowej Rudzie i Katarzynie Kindli z VIII



Laureatka z Gimnazjum im. Polskich Laureatów Nagrody Nobla z fundatorami głównych nagród i organizatorami konkursu

LO im. Bolesława Krzywoustego we Wrocławiu. Pierwsza z nich otrzymała od ks. Jerzego Babia, dyrektora salezjańskiego LO i twórcy konkursu, odtwarzacz MP4 oraz pielgrzymko-wycieczkę do Rzymu, Asyżu, na Monte Cassino i do Wenecji, ufundowaną przez Irenę Szczypek z Biura Podróży „Horyzont”. Kasi natomiast cenny komplet książek edukacyjnych wręczył Krzysztof Czaja, dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Wrocławia, a kurs prawa jazdy kategorii B – pani Maria Topolska, właścicielka Ośrodka Szkolenia Kierowców w Jelczu-Laskowicach.

Wyróżnienia szczególne otrzymali: Martyna Bieżyńska z ILO im. Mikołaja Kopernika w Lubinie, Maria Wąsik z II LO we Wrocławiu, Natalia Michałec z LO im. Adama Mickiewicza w Górze, Agata Słoma z LO im. Tadeusza Kościuszki w Ziębicach, Anna Wołoszczuk z ILO im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku i Inez Niedbałka z Zespołu Szkół w Zawidowie. Albumy i pióra dla wyróżnionych ufundowali patroni honorowi konkursu: metropolita

wrocławski oraz biskupi legnicki i świdnicki, wojewoda wrocławski i dolnośląska kurator oświaty, a także współorganizator konkursu – dyrektor wrocławskiego GN. Patronami honorowymi byli także inspektor salezjanów, marszałek województwa, prezydent Wrocławia i dyrektor Wydziału Edukacji UM. Oprócz 10 nagrodzonych jury wyróżniło dodatkowo 24 osoby, którym biografie pierwszego świętego sercanina o. Damiana de Veuster ofiarował o. Piotr Budrewicz SSCC.

O znaczeniu konkursu „My, Polacy, my, Dolnoślązacy”, jego literackiej formie, patriotycznej wymowie, wpływie na postawy moralne i rozwój duchowy mówili dyr. K. Czaja, ks. B. Kaźmierczak i ks. J. Gorczyca. Głos zabrali także M. Dras i Bronisław Pałys, współorganizator konkursu, dyrektor Polskiego Stowarzyszenia Estradowego Polest. To dzięki niemu galę w ratuszu uświetnił występ chrześcijańskiego zespołu rockowego La Pallotina, którego liderem jest pallotny ks. Andrzej Daniewicz, twórca repertuaru, wokalista i gitarzysta.

Jolanta Sąsiadek

Zapraszamy

Kolędy i pastorałki

Organizatorzy XVI Ogólnopolskiego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. ks. Kazimierza Szwarlika w Będzynie zapraszają wrocławian i Dolnoślązaków na eliminacje rejonowe, które odbędą się we Wrocławiu 18 i 19 grudnia, w Centrum Kultury „Agora”. Wezmą w nich udział wyłącznie amatorzy: soliści, duety, zespoły wokalne, wokально-instrumentalne oraz chóry w kategoriach wiekowych: dziecięcej, młodzieżowej i dorosłych.

Radio dla Twojej Rodziny

Na falach 92 FM każdego dnia Katolickie Radio Rodzina emituje całodobowy program wypełniony wiadomościami z kraju i ze świata, serwisami lokalnymi i pogodowymi, ciekawymi wywiadami, debatami, felietonami, reportażami, relacjami z ważnych wydarzeń, a także modlitwą i znakomitą muzyką.



W telewizji regionalnej

W sobotę 19 grudnia, w magazynie katolickim „W kręgu wiary”, autorzy porozmawiają o muzyce sakralnej. Gdzie sięgają jej korzenie? Czy jej miejsce jest tylko w kościele? Czy łatwo popętnić tzw. nadużycia w muzycznej oprawie liturgii? To tylko niektóre kwestie poruszone w najbliższym wydaniu, którego gościem będzie specjalista od liturgii i muzyki kościelnej. Poza tym w programie, jak zwykle, kronika wydarzeń z życia dolnośląskiego Kościoła, felieton oraz przegląd prasy katolickiej. Program „W kręgu wiary” można oglądać w każdą sobotę o godz. 16.45, w paśmie regionalnym TVP INFO.



PROPOZYCJA NA ADWENT.

Przeciętny Polak każdego dnia spędza przed telewizorem 3 godziny i 52 minuty. – To wystarczający argument, by **nie wpuszczać telewizora do domu** – twierdzą Wiktoryna i Paweł Puzanowscy.

tekst i zdjęcia

ILONA MIGACZ

wroclaw@goscniezielny.pl

Mecz polskich siatkarzy o mistrzostwo Europy. Wiadomo, że Polacy mają szansę na tytuł. – Trudno pominąć takie wydarzenie – potwierdza Paweł. Jak jednak śledzić rozgrywkę, nie mając w domu telewizora? – Otworzyliśmy z żoną w internecie serwis sportowy „Z czuba”, popularny głównie wśród pracowników platform wiertniczych – wyjaśnia Paweł. – To nie była transmisja telewizyjna, lecz krótkie wiadomości tekstowe: „Święty skrót i as serwisowy. Remis”, „Jest! Bąkiewicz blokuje Rouziera!”, „Gruszka znów objął blok! Kolejny meczbol!”. Zorientowaliśmy się, że Polacy wygrali, gdy w naszej kamienicy rozległ się okrzyk „Jeeest!!!”. W internecie informacja pojawiła się po 20 sekundach. – Choć było to długie 20 sekund – dodaje ze śmiechem Wiktoryna. Są małżeństwem 6 lat i od momentu rozpoczęcia wspólnego życia nie mają w domu telewizora. – To jest świadomy wybór – deklarują.

Czterej pancerni? A kto to?

– Ślub. Kupno mieszkania było dla nas tak wielkim obciążeniem finansowym, że na telewizor po prostu nie starczyło – mówi otwarcie Paweł. – Wiadomo, że ważniejsze były stół czy łóżko. Tym bardziej że oboje nie mieliśmy nawyku spędzania wieczoru przed telewizorem – dodaje. W domach rodzinnych Pawła i Wiktoryny oglądanie telewizji było reglamentowane. – Rodzice interesowali się, co, jako małe dzieci, oglądamy i jak długo – wspomina Paweł. – Swoje postępowanie potwierdził własnym przykładem; sami rzadko oglądali telewizję. Podobne doświadczenie ma Wiktoryna. – Gdy w połowie szkoły średniej zamieszkałam na stacji, nie chciałam mieć w pokoju telewizora. Po co? Nie miałam dla niego czasu – śmieje się. – Filmy „Czterej pancerni”, „Gwiezdne wojny”, telewizyjne hity z okresu mojego dzieciństwa, znam tylko z tytułów – dodaje

Żyjąc bez szl



Paweł, wspominając szkolne czasy. – Koledzy dziwili się, a ja czułem się trochę wyobcowany. Nie na tyle jednak, by odczuwać duży dyskomfort. Ot, u nas w domu było trochę inaczej – podsumowuje.

Przeciętny Polak każdego dnia spędza przed telewizorem 3 godziny i 52 minuty. Takie dane podaje serwis poświęcony mediom: wirtualnemediamedia.pl. Przerażenie ogarnia, gdy się te liczby przeliczy na tygodnie, miesiące, lata. – To wystarczający argument, by nie wpuszczać telewizora do domu – wyjaśnia krótko Wiktoryna. – Telewizor to przede wszystkim pożeracz czasu – przekonuje. – A tyle ciekawych i dobrych rzeczy można w tym czasie zrobić. Przede wszystkim rozmowa – deklaruje Wiktoryna. – Szansa na porozumienie jest większa, gdy nie towarzyszy

Oby okno, które ma odkrywać świat, nie przysłało go

nam „ten trzeci”, czyli telewizor. Łatwiej jest się skupić na słowach do nas kierowanych i zastanowić nad tym, co mówimy.

– Żyjąc bez telewizora, mamy czas, a przede wszystkim możliwość usłyszenia własnych myśli – kontynuuje

Wiktoryna. – Nie boimy się ciszy. Przeciwnie. Odpoczywamy w niej, a nie przy szumie telewizora.

Dziecko a telewizor

Wiktoryna jest obecnie na urlopie wychowawczym. Przyznaje, że włączenie telewizora 4-letniemu Dawidowi i 2-letniej Natalii ułatwiłoby jej dzień. – Od razu jednak pojawia się refleksja, czy byłoby z tego więcej pożytku czy kłopotów. Wolę, by nasze dzieci rozwijały się pod wpływem innych bodźców niż telewizyjne.

Franklanego okienka



Rysowanie, malowanie, wycinanki, gry planszowe lub zwykłe przewalanki na dywanie to o wiele lepsze sposoby spędzania czasu niż bezmyślne i bezrefleksyjne tkwienie przed telewizorem – tłumaczy Wiktoryna. Często bajki i programy edukacyjne sąsiadują z reklamami czy zapowiedziami programów dla dorosłych. Wiktoryna ze śmiechem wspomina, jak kilkuletnia córka koleżanki, właśnie pod wpływem telewizyjnej zajawki, zaczęła się dopytywać, co to jest antykoncepcja. – Co z tego, że sam program był akurat mądry i pożyteczny, skoro jego treść była zupełnie nie dla dzieci? Co z tego, że program emitowany był po 22.00, gdy zapowiadano go od rana do wieczora? – pyta już poważnie. – Wolimy unikać niezręcznych sytuacji, eliminując z naszego życia telewizor – mówi stanowczo. Nie znaczący to jednak, że Dawid i Natalia są zupełnie pozbawieni bajek filmowych.

Oglądają je na komputerze z płyt. Dawid swobodnie wymienia poglądy z rówieśnikami na temat przygód żółwia Franklina czy Krecika. – Dzieci nauczyły się już, że oglądają dwie bajki rano (jedną wybieraną przez syna, drugą przez córkę) i podobnie wieczorem. W sumie jest to nie więcej niż 40 minut dziennie. A kiedy odpoczywam? – zastanawia się Wiktoryna. – Kiedy dzieci rysują, malują i kiedy słuchają bajek z płyt czy mp3. Tego nie ograniczamy.

Świat nas nie omija

Gdy wymieniam nazwiska tzw. gwiazd, Wiktoryna i Paweł ze zrozumieniem przytakuje. – Wiemy, kto jest kto i co robi, choć nie wiemy już, w jakim gra serialu – śmieją się. – Bogactwo oferowane przez telewizję jest pozorne – dodaje Paweł. – Dziesiątki kanałów, a na wszystkich ta sama sensacyjno-romansowa papka – mówi krytycznie i dodaje: – Kiedyś oglądało się telewizję, by poznać najważniejsze wydarzenia dnia. Obecnie nie trzeba czekać do magicznej 19.30, żeby dowiedzieć się, co ważnego zaszło na świecie i w Polsce. Są inne sposoby pozyskiwania niezbędnych informacji. Co ważniejsze, nie muszą dostosowywać swojego planu dnia, kolacji, spaceru z rodziną do pory dziennika telewizyjnego. Przeciwnie. To ja decyduję, kiedy chcę się zapoznać z wiadomościami i, co jeszcze istotniejsze, o jakich zdarzeniach chcę przeczytać. Taką wolność daje mi internet – deklaruje Paweł. Wraz z Wiktoryną nie czują się odsunięci poza główny bieg wydarzeń. – We współczesnym świecie nie sposób przegapić tego, co naprawdę istotne – mówią z przekonaniem. Na dowód Paweł opowiada o momencie śmierci Jana Pawła II. – Wieczór tego dnia spędziliśmy z żoną w kościele na czuwaniu. Gdy wracaliśmy do domu, biły już wszystkie dzwony. Wiedzieliśmy, co to oznacza. Nie musieliśmy dowiadywać się z telewizora.

– Jasne, że takie życie wymaga zaangażowania, trudu, ale to dobrze – mówi Paweł. – Teraz moglibyśmy pozwolić sobie na zakup odbiornika, ale po co? Mieliśmy akurat w domu remont. Skute tynki, wiszące luźno przewody elektryczne – Paweł opowiada jeszcze zdarzenie sprzed kilku lat. – Do drzwi zapukał przedstawiciel jednej z telewizji kablowych. Przedstawił swoją ofertę: setka kanałów z różnych stron świata, w różnych językach. Pan mówił o bogactwie, różnorodności, atrakcjach, a naprzeciw niego stałem ja w roboczym ubraniu. Powiedziałem tylko: „ale nie mamy telewizora”. Zobaczyłem ogromne współczucie w oczach mojego rozmówcy. Wyglądał, jakby zobaczył szczyt ludzkiej nędzy. Szybko się pożegnał. A my ciągle się śmiejemy z tej historii. ■

Rzeczywistość zamiast iluzji

Z Małgorzatą Kramarz, pedagogiem, doradcą psychologiczno-pedagogicznym, o TV w domu rozmawia Ilona Migacz.



ILONA MIGACZ: Dlaczego choć narzekamy na słabą jakość programu telewizyjnego, tak trudno nam zrezygnować z jego oglądania?

MAŁGORZATA KRAMARZ: – Ludzie boją się ciszy i samotności. A telewizor jest „dobrym” towarzyszem, gdyż daje poczucie „bycia z kimś”, z kimś, kto nie niepokoi swoimi sprawami. Łatwiej jest żyć problemami innych ludzi niż własnymi.

Czy dobrze robią rodzice, ograniczając oglądanie telewizji dzieciom?

– Uważam, że tak. Powinni się także mocno interesować, co dzieci oglądają. I warto zrobić eksperyment. Zapytać dziecko, czy woli zabawę z rodzicem, choćby spacer, budowanie wieży z klocków, czy oglądanie bajki w telewizji. Mniejsze dziecko zawsze wybierze zabawę z rodzicem. Gdy jego wybór będzie jednak inny, to należy to traktować jako poważny sygnał ostrzegawczy, że dziecko jest już „zarażone telewizją”.

Oglądanie telewizji ma same wady?

– Nie, skądże. Sama z dziećmi oglądam programy przyrodnicze, podróżnicze. Lubię dobre kino. Natomiast trzeba pamiętać, by nie zostawiać dziecka samego z telewizorem. Rodzic powinien komentować obejrzaną treść, oceniać je, krytykować, gdy na to zasługują. To uczy aktywnego odbioru przekazu telewizyjnego. I należy pamiętać o jednym: nic nie zastąpi dobrych, szczerych, pełnych miłości relacji rodzinnych. A te można zbudować poprzez rozmowę, wspólną pracę. Na pewno nie przez wpatrywanie się w szklany ekran. ■



Parafianie w Żórawinie wydają swoją gazetę

Czas na „Kairos”

Pomysł, dobre chęci i zaangażowanie garstki osób – tyle wystarczyło, by w podwrocławskiej Żórawinie powstała redakcja parafialnego pisma „Kairos”.



Burza mózgow na spotkaniach redakcyjnych zawsze przynosi owoce

Miesięcznik ukazuje się od blisko roku, w nakładzie 300 egzemplarzy. Inicjatywa ta pokazuje, że pozytywne i ważne dzieła powstają nie tylko w dużych, wielkomiejscowych parafiach, przy znaczącym nakładzie środków finansowych i zaangażowaniu wielu osób. Wydawany w Żórawinie miesięcznik parafialny jest dobrym przykładem, że może być inaczej. Parafialni dziennikarze – pasjonaci zechcieli podzielić się swoimi spostrzeżeniami po blisko rocznej pracy reportersko-wydawniczej.

Co, gdzie, kiedy?

– Inicjatywa wzrosła się podczas tegorocznej wizyty duszpasterskiej – opowiada ks. Marcin Kołodziej, redaktor naczelny pisma. – Parafianie entuzjastycznie odnieśli się do pomysłu i dziś redakcja liczy 12 osób – mówi. Parafialni dziennikarze w sposób kompleksowy redagują pismo – robią zdjęcia, przeprowadzają wywiady, zajmują się grafiką i składem komputerowym.

– Od samego początku w naszym piśmie zamieszczamy aktualności parafialne, między innymi informacje o spotkaniach grup

parafialnych czy godzinach urzędowania kancelarii – opowiada pani Agnieszka, katecheta z Żórawiny. Godna uwagi jest też rubryka „Warto zobaczyć”, w której pan Jacek w interesujący sposób opowiada czytelnikowi o ciekawych miejscach w Polsce i na świecie. Z kolei „Perła manieryzmu” pod redakcją pani Agnieszki to opowiedziana niekonwencjonalnie, z zastosowaniem dialogów, historia miejscowego zabytkowego kościoła pomocniczego pw. Trójcy Świętej.

Stałą rubryką w piśmie jest też „Słowo na niedzielę” – teksty Ewangelii z kolejnych niedziel danego miesiąca. „ABC teologii” w przystępny sposób wyjaśnia istotne kwestie teologiczne, takie jak np. grzech pierworodny czy stworzenie człowieka. Przybliżaniem sylwetek różnych świętych zajmuje się pani Małgosia w rubryce „Święty miesiąca”. Także najmłodszy znajdują tu coś dla siebie. W rubryce „Mały chrześcijanin” czekają na nich krzyżówki, rebusy i zagadki. Ponadto reporterom „Kairosa” nie umknie żadne

ważne wydarzenie ani lokalna uroczystość.

Rodzinnie i fachowo

Dziennikarze z Żórawiny zgodnie przyznają, że w redakcji, której siedziba znajduje się w salce katechetycznej na plebanii, panuje przyjazna rodzinna atmosfera. – Podczas redakcyjnych spotkań

przy herbacie dyskutujemy na różne tematy. Robimy burzę mózgow i w ten sposób powstaje koncepcja kolejnego numeru – mówi pani Małgosia. Rodzinna atmosfera idzie w parze z profesjonalizmem. „Kairos” to pismo wydawane na kredowym papierze, bogato ilustrowane z przejrzystym kolumnowym układem tekstów. Zagadkowo brzmi jego tytuł, jednak ks. Marcin spieszy z wyjaśnieniem: – *Kairos* w języku greckim oznacza czas zbawienia. Innymi słowy to czas, który daje nam Pan Bóg, abyśmy go dobrze wykorzystali. Dziennikarze z Żórawiny dobrze wykorzystują swój czas, zatem tytuł pisma wydaje się jak najbardziej uzasadniony. Może przykład redakcji z podwrocławskiej parafii okaże się inspirujący dla innych. Nie trzeba dużych środków, by robić coś ważnego dla innych – zapal, systematyczna praca i minimalny nakład finansowy w zupełności wystarczą.

Alicja Gębarowska

Redakcyjny wolontariat



Ks. MARCIN KOŁODZIEJ,

REDAKTOR NACZELNY MIESIĘCZNIKA „KAİROS”

– Koszt druku jednego egzemplarza pisma wynosi 90 gr. Natomiast zdecydowaną większość pracy członkowie redakcji wykonują pro publico bono. Jest to o tyle godne podziwu, że praca ta wymaga dużego nakładu czasu, a przecież ludzie ci mają swoje obowiązki rodzinne i zawodowe. Redagowanie gazety sprzyja wzajemnej integracji i zwiększa poczucie przynależności do wspólnoty parafialnej.



GRZEGORZ ZAJĄCZKOWSKI, LICEALISTA

– Nasza redakcja skupia ludzi w różnym wieku – zarówno młodzież, jak i starszych. Pomimo różnic znakomicie potrafimy ze sobą współpracować. Może właśnie dzięki temu nasze pismo jest różnorodne – każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Jesteśmy otwarci na wszystkich tych, którzy chcieliby do nas dołączyć.